

## Wybuch

Profesor nadal nie mógł, że tak powiem, skapować, skąd kapie. Włodziu z niezmiernym spokojem, za pomocą nitki wprawiał w ruch lampę z ułożonym na kloszu śniegiem.

Zabawa trwała do końca lekcji.

Natomiast na sekundzie wychowawczej stwierdzono poplamienie podłogi.

- Będziecie płacić! Niech się przyzna ten, kto to zrobił. Wskażcie go!

Wówczas stała się rzecz niesłychana. Wyżej wymieniony Włodzimierz wstał i wyciągniętą ręką (oczywiście brudną – wiadomo: czarny charakter) wskazał naszego bohatera.

Chciałbym tu zaznaczyć, że nasz bohater jest miłośnikiem książek przygodowych wszelkiego rodzaju.

Otóż, nasz bohater, którego bliższe dane personalne pozostawię sobie na następne odcinki, wstał.

Ze spokojem minął stojącego jak mumia wychowawcę. Podszedł do swego płaszcza. Wyjął rękawiczkę. Z rozmachem uderzył nią w twarz Włodzia.

Co dalej było, nie muszę chyba opisywać.

Pojedynek miał się odbyć dnia następnego o godzinie siódmej trzydzieści.

I odbył się. Sekundanci odmierzyli starannie pięćdziesiąt kroków i zaproponowali pojednanie się.

Następnie rozdano pistolety.

- Strzelać będziecie jak usłyszycie „trzy”. Odwracacie się i strzelacie. Mierzyć nie musicie.

Strzelanie według umowy – do pierwszej krwi.

Jeden.... dwa... trzy...

Włodzimierz odwrócił się. Huknęło. Dla czytelników oglądających westerny jest rzeczą jasną, że nie trafił.

Wypadałoby w tym miejscu poinformować czytelników, co robił bohater powieści w noc przed pojedykiem. Wtedy to postanowił nie likwidować swego wroga. Z trzech powodów. Primo: nie chciał mieć nikogo na sumieniu; secundo: chciał mieć bdb z zachowania; tertio: co by zrobił autor po śmierci Włodzia?

Zgodnie ze swymi postanowieniami, strzelił w górę. Kula trafiła w głowę umykającego przeciwnika czyniąc go trupem.

Pogrzeb był bardzo uroczysty. Przemawiał pan Dyrektor, przewodniczący samorządu szkolnego, przewodniczący ZMS,<sup>1</sup> przewodniczący klasy. Oto jego przemówienie:

„W zmarłym straciliśmy ogólnie szanowanego kolegę, jednego z lepszych uczniów naszej klasy. Był zawsze niezwykle uprzejmy. Jego postać będzie dla nas zawsze przykładem. Za jego przykładem będziemy osiągać doskonałe wyniki w nauce.”

---

1 Związek Młodzieży Socjalistycznej.

Tu z głębi trumny odezwał się niesamowity śmiech. W normalnej powieści uczestnicy pogrzebu użyliby już narządów ruchu. Ponieważ jednak powieść jest nienormalna, wszyscy pozostali. Zaczęto porównywać śmiech do ryku krów i syreny fabrycznej. Z chwilą jednak ocenienia go jako śpiewu Beatlesów, nastąpił wybuch.

Czego? Dowiedziecie się w następnym odcinku.

## AZUNKIMS

Komentarz:

Największy problem każdego redaktora naczelnego takich pism, jak „Tygodnik Żakowski”, to zgromadzenie odpowiedniej ilości tekstów do kolejnego numeru. Cudowna sytuacja, w której jest ich nadmiar, pozwala rozwinąć skrzydła i dokonywać wyboru, podnosi jakość – ale zdarza się rzadko, zwłaszcza na starcie. W związku z tym, kiedy pojawia na przykład powieść w odcinkach, to jedna strona już jest. Więc wymyśliliśmy dzieło zbiorowe, pisane przez kolejnych autorów – stąd ten zawiły podpis u dołu. Próbowałem tej sztuczki w kolejnych dziennikarskich przygodach, gdy nie starczało materiałów. Wiem jedno: autorzy czasem się świetnie przy tym bawią. Odbiorcy niekoniecznie.

Jacek Wiśniewski

(zastępca redaktora naczelnego „TŻ” 1966/67, redaktor naczelny,